Nr. 279 We Lwowie Piątek dnia 8. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 7. października.

Szowinistów niemieckich, którzy prócz Boga nikogo niby nie boją się na świecie, zdejmuje strach przed spokojnymi polskimi robotnikami, którzy za robotą udali się do Westfalji. Nieznane nam dotąd, a przez *Berl. Neueste Nachr.* zareklamowane pismo *Wittener Zeitung* bije na alarm, że Westfalji grozi — *risum teneatis!* — polonizacja. Trzeba koniecznie obmyślić jakieś środki celem przywrócenia jej dawnego praniemieckiego charakteru i ochronienia jej przed „hurtownym importem — der Pollaken".

Inaczej na tę sprawę zapatruje się narodowo-liberalna *Rhein. Westf. Ztg.*, to samo pismo, które jedyne z obozu narodowo-liberalnego zalecało posłom tego obozu przyjęcie reakcyjnej ustawy o stowarzyszeniach. Jego zdaniem, nie można robić wyjątków w zagwarantowanej wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce w granicach rzeszy niemieckiej, a pobyt większej liczby Polaków w środkowych i zachodnich prowincjach niemieckich mniej jest groźnym dla państwa, aniżeli we wschodnich prowincjach, gdzie zwarte szeregi polonizmu stanowią istotnie polityczną siłę i zagrażają (!) bytowi państwa. Przypływ choćby wielu tysięcy Polaków do zachodnich i południowych prowincji nie jest zbyt szkodliwym, gdyż otoczeni zewsząd wielu miljonami Niemców, bardzo szybko ulegają germanizacji, nie w pierwszej, to w drugiej generacji. Przez pewien czas mogą oni być niewygodnymi, mianowicie przy wyborach jako katolicy i zwolennicy centrum, ale i to z czasem zmieni się na „lepsze". Byle więc tylko nie pozwolono na przypływ Polaków z zaboru rosyjskiego i z Galicji i byle ci także nie przypływali na opróżnione przez prusko-polskich obieżysasów siedziby w Saksonji i Westfalji, to przesiedlanie Polaków do innych dzielnic Niemiec można uważać jako korzystne pod względem politycznym i ekonomicznym. Karol Wielki przesiedlał z pomocą gwałtu dziesiątki tysięcy Saksonów do innych dzielnic, jeszcze obecnie można widzieć w Belgji ślady tych Saksonów, — w XIX-tym wieku dokonywa się takie przesiedlanie dobrowolnie, łagodnie, — w obszerniejszej mierze i skuteczniej dzięki wpływom ekonomicznym.

Rhein. Westf. Ztg. zapomniała, że w tymże XIX. wieku brutalne wydalenie 40 tysięcy Polaków z granic państwa pruskiego dokonane zostało zupełnie według barbarzyńskiej modły Karola Wielkiego.

* * *

Przesilenie ministerjalne w Atenach załatwione zostało prędzej, niżeli się tego spodziewano. Skład ministerstwa pomieściliśmy już w telegramach. Najważniejszem jest, że na czele gabinetu nie stanął Delyannis, którego niemądra polityka pogrążyła Grecję w nieszczęśliwej wojnie, lecz prezydent izby Zaimis. Według telegramów z Aten nowe ministerstwo doznało przychylnego przyjęcia a ludności i w prasie. Do popularności jego od samego początku, przyczynił się zapewne niemało fakt powołania Smoleńskiego na ministra wojny. Smoleński, który podczas wojny, miał powodzenie, a przynajmniej potrafił utrzymać karność w szeregach swoich, porządnym odwrotem z Laryssy i silnym oporem pod Velestino, uratował przynajmniej cień honoru wojskowego armji greckiej.

* * *

Prawda, że pan Smoleński sam dał dowód braku pewnej karności, gdy ogłosił list, krytykujący dowództwo armji w Tesalji i gdy jeszcze niedawno nie chciał wrócić do armji. Za to teraz, gdy go pytano, czy przyjmie tekę ministra wojny, odpowiedział: „Nie jestem politykiem, lecz żołnierzem, gdy król każe muszę słuchać."

Najważniejsze zadanie w przyszłem ministerstwie niewątpliwie przypadnie w udziale ministrowi skarbu. Został nim mianowany p. Streit, dotychczasowy gubernator banku. W rozmowie z pewnym dziennikarzem zaznaczył, iż natychmiast przystąpi do układu ze starymi wierzycielami i do zaciągnięcia pożyczki na kontrybucję wojenną; po załatwieniu tych spraw, p. Streit zamierza powrócić na stanowisko gubernatora.

Że nowy minister skarbu od samego początku będzie musiał złożyć dowody taktu i w trudnem znajdzie się położeniu, bardzo łatwo domyślić się. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anglja będzie dokładała starań, aby przy nowej operacji finansowej Grecji postawić ją w stanie zależności finansowej.

Żydzi w społeczeństwie.

V.

Słuchajmy, co mówi o żydach historja. „Pod względem moralności — powiada o żydach Niemirycz w swojej „Filozofji historji narodu polskiego" — był to naród pełen wyrafinowanego zepsucia. Chytry, chciwy, przebiegły, pełen materjalizmu i egoizmu bez względu na arkę czystych pojęć o Bogu, którą zadaniem jego było przechować. Takim też i dziś go widzimy. Wszystkie drogi są mu dobre dla dopięcia celu w poszukiwaniu cielca złotego. Stąd nowożytna nauka uważa żydów za rozkładowy czynnik w systemie społecznym, dążącym do humanizmu i zjednoczenia pojęć. (Tom I. str. 154).

„Plemię Abrahama — ciągnie ten sam autor na str. 171 — w kronikach, a nie w czynach przechowało ideę jednego Boga, wskutek czego skostniało, przesiąkło otaczającym go materjalizmem i stało się zakałą ludzkości, zmysłowością i w ogóle czynami przeciwnymi idei swego posłannictwa odtrącał lud Izraela od współwyznawstwa, czem tak dalece utrwalał bałwochwalstwo, że potrzeba było posłannictwa Słowa Bożego dla unicestwienia złego, przez dziesiątki wieków nagromadzonego... Ale teraz żydzi stali się prześladowcami najszczytniejszej prawdy, poczętej w ich łonie. Wiara w Chrystusa, zapoznana przez tych zatwardziałych maruderów ludzkości, uczyniła z nich błąkające się cienie wśród ogólnego światła, oraz srogi przykład nauki dla potomności..."

„Zepchnięty z drogi, której nie umiał pojąć, zapoznał ideę, która go miała ożywić. Ciężkie próby, jakie przechodził, nie poprawiły go, a tem samem nie odrodziły, stał się więc prawdziwym żydem tułaczem aż do chwili ekspijacji gmachów przeszłości. Niepoprawność i opór trwania w dawnych przesądach i materjaliźmie, przy religji opartej na formach zewnętrznych, bez treści i życia, sprawia, że błąka się pędzony z kraju do kraju, bez ojczyzny i przytułku, wszędzie uważany jako czynnik rozstroju i skażenia, jako straszny przykład dziejowej nemezis, a zarazem pouczający dla narodów, pod pręgierzem których stoi dotąd. (Ibid. str. 169).

A my — Polacy — czy w historji naszej nie mamy dowodów szkodliwego i zgubnego wpływu żydów na społeczeństwo?... Wszak upadek nasz datuje się już od Kazimierza W., który nieopatrznie sprowadził do Polski żydów, tak samo jak Konrad Mazowiecki nieoględnie zawezwał i osiedlił wśród nas krzyżaków.

Najgłówniejszą bowiem przyczyną upadku Polski był brak stanu średniego, brak łącznika między panem i chłopem, brak jednem słowem mieszczaństwa. A kto temu winien? Wszak jak świadczy historja Wierzynka za czasów Kazimierza W., mieszczaństwo mogło się i u nas wytworzyć. Kto je zniszczył?... Zapewne, złożyło się na to bardzo wiele przyczyn, ale między innemi czy nie przyczynili się do tego także żydzi?...

Wszak oni zawsze są ci sami, a więc wtedy, tak samo jak obecnie, podstępem i szachrajstwem podkopywali wpływ i rozwój polskiego kupiectwa, aby na ich gruzach sami urość mogli w pierze. Znam bardzo wiele współczesnych nam wypadków na Litwie, gdzie żydzi nie mogąc w inny sposób podkopać powagi polskich sklepów i przedsiębiorstw, uciekali się do denuncjacji i donosów moskiewskich. Utrzymującego sklep lub karczmę szlachcica oskarżali oni przed rządem o spiski i knowania rewolucyjne, zmuszając niejako rząd rosyjski do konfiskaty lub zamknięcia polskiego sklepu.

Za Kazimierza W. i Jagiellonów, za Wazów i królów elekcyjnych żydzi nie lepsi byli bez wątpienia. Zawsze stanowili oni państwo w państwie, rząd w rządzie, społeczeństwo w społeczeństwie. Stąd podczas gdy we Francji lub Niemczech mieszczaństwo na wypadek wojny dawało swe mienie i bogactwa na obronę kraju, u nas żydzi, powstali na gruzach zniszczonego mieszczaństwa, w wypadkach takich nietylko zachowywali się obojętnie i biernie, ale wprost nieraz paktowali z przeciwnikiem i za pieniądze pełnili u nich obowiązki szpiegów lub pośredników zdrady. Hasłem ich było, jest i będzie zawsze: *Ibi patria, ubi... pecunia*, programem patrjotycznym — trzymanie z silniejszym, — a przewodnią ideą — zysk; interes materjalny!...

Kto z czytelników chciałby wiedzieć szczegółowo, w jaki to sposób żydzi wywłaszczają lud nasz z ziemi, szlachtę wypierają ze swych stanowisk, a mieszczaństwo nasze i stan średni — te podwaliny narodu stopniowo prowadzą do upadku i zaniku, — tego odsyłam do bardzo cennej pracy p. W. Łozińskiego pod tytułem: „Patrycjat mieszczaństwa lwowskiego".

Autor wykazuje tam jak na dłoni, że mieszczaństwo lwowskie aż do XVII wieku, to jest dopóki żydzi nie dostali się we Lwowie do wpływu, było wprost w kwitnącym stanie. Jakkolwiek bowiem składało się ono przeważnie z Ormjan, Niemców i Włochów, wszyscy oni jednak spolszczyli się do tego stopnia, że synowie ich czuli i mówili wyłącznie tylko po polsku.

Dopiero w XVII wieku, gdy we Lwowie górę wzięli żydzi, mieszczaństwo nasze co raz bardziej upadać zaczyna, aż w końcu potężne plemię Izraela zgniotło je zupełnie.

Ciekawy to bardzo objaw, że podczas gdy wszystkie inne narodowości polszczą się i assymilują się z nami bardzo łatwo, żyd pozostaje u nas zawsze żydem... Mamy całe zastępy najpoczciwszych Schulzów i Müllerów, Hofmanów i Ditriechów, tylko ani jednego prawdziwie spolszczonego żyda!

Podczas gdy Niemcy u nas polonizują się do tego stopnia nawet, że przejmują nawet wady nasze narodowe, stają się w końcu słabymi — jak i my — wobec żydów, — ci ostatni pozostają zawsze żydami i żydowską zawsze szkodliwością oddziaływują na nas!

Między nimi a nami na wieki pozostanie przepaść. Oni zawsze stanowić będą państwo w państwie, naród w narodzie, organizm, a raczej pasożyt w organizmie!...

Przyczyny tej nie zauważonej — niestety — przez autora „Nędzy Galicji w cyfrach" i jego zwolenników odrębności żydów w społeczeństwie chrześcjańskiem, jest prawo, zabraniające nam i im łączyć się między sobą związkami małżeńskimi.

Małżeństwo jest pomostem, przez który do narodowści naszej wkroczyć może nawet Niemiec-protestant, lub Rosjanin-szyzmatyk, ale nigdy żyd.

O tem nigdy zapominać nie trzeba, bo to przecina wszelką dyskusję na temat możliwej assymilacji żydów. Jedyna deska, po której żydzi mogliby kiedyś wejść do naszej strzechy rodzinnej — związek małżeński — potrzaskaną została na wieki przez powyższe prawo. *Prawdzic.*

Dobrze i źle.

Od kilku tygodni *Mosk. Wiedom.* bardzo „serdecznie" zajmują się sprawami polskiemi. Artykuły o tych sprawach zapełniają codziennie szpalty tego dziennika. Ze szczególniejszym zapałem stacza on na temat spraw polskich namiętne polemiki z innemi pismami rosyjskiemi oraz z *Krajem* petersburskim. Jednem z ostatnich jego wystąpień jest list otwarty *Mosk. Wiedom.* do redaktora *Kraju*, który brzmi, jak następuje:

„Rosyjska ajencja telegraficzna zawiadomiła całą Rosję, że uważałeś pan za potrzebne zwrócić się do przedstawicieli prasy francuskiej, niedawno bawiących w Petersburgu, z otwartym listem, gdzie wyraziłeś pan protest przeciwko nieudanemu zamachowi, który miał miejsce przy odjeździe prezydenta rzeczypospolitej francuskiej z Paryża do Petersburga.

„Zamachowi temu, podobnie jak i innym, niedawno dokonanym zamachom, towarzyszyły okrzyki na cześć Polski i ta właśnie okoliczność skłoniła pana do protestu. Mówisz pan, że był to „czyn warjata, nadużywającego imienia Polski", starasz się pan dowieść, że niema „najmniejszego cienia związku między tym szalonym i śmiesznym zamachem" a naszemi (t. j. polskiemi) uczuciami rzeczywistemi.

„Należy bardzo wątpić, czy komukolwiek pańskie wyjaśnienia mogły być potrzebne. Czyż sądzisz pan, że ktokolwiek z nas Rosjan mógł upatrzyć jakiś związek pomiędzy tym bezmyślnym zamachem a współczesnym nastrojem narodu polskiego? Nie mówiąc już o polskim ludzie prostym, któremu zawsze obce były fantazje polskie i który tak samo szczerze oddany jest Rosji, jak i carowi rosyjskiemu, ale nawet inteligentne społeczeństwo polskie oczywiście nie może sympatyzować z łączeniem imienia Polski z podobnym zamachem i to zwłaszcza w czasach obecnych, w których inteligencja polska pokłada tyle nadziei. Rzucona przez pozbawionego mózgu Polaka bomba, mogła jedynie zniweczyć te nadzieje i dla tego też nikomu nawet do głowy nie przyszło, żebyś pan i jednakowo z panem myślący ludzie, mogli sympatyzować z jakim niewczesnym postępkiem pańskiego rodaka.

„Istotnie, czyż kto jeszcze wątpi o tem, że Polacy zupełnie szczerze wyrzekli się wszelkich działań gwałtownych przeciwko Rosji? Wprawdzie wyrzekli się ich nie dla tego, żeby je uważali za występne, ale dlatego, że uważają je za bezużyteczne w walce z potężną Rosją. My i za ten trzeźwy pogląd na rzeczy, gotowiśmy im podziękować, ale czy znaczy to, że Polacy wyrzekłszy się przechodzących ich siły środków gwałtownych, wyrzekli się też celów ostatecznych, do których miały te środki prowadzić?

„Wiesz pan z doświadczenia, dokonanego w Austrji, że można zdobyć sobie szerokie i świetne panowanie w byłych ziemiach polskich, bez żadnej krwawej rewolucji, ale z pomocą pokojowej działalności stopniowanej, pod maską lojalności. To, co okazało się możliwem w Austrji, dlaczegoż nie miałoby być osiągniętem w Rosji? Dlaczego odrazu domagać się autonomji zupełnej i rząd tem przerażać? Można w pierwszym roku wyprosić sobie maleńkie ustępstwa niewinne, w rodzaju usunięcia niektórych urzędników, albo w rodzaju uczczenia którego dawnego „patrjoty" polskiego. W następnym roku można pójść dalej i pod pozorem równouprawnienia z Rosją zażądać wprowadzenia do Królestwa Polskiego rozmaitych autonomij miejscowych, które naturalnie przygotują przejście do autonomji samej Polski. Opierzywszy się w dostatecznym stopniu, orzeł polski może odważyć się i na szerszy rozmach skrzydeł, naprzykład na wprowadzenie języka polskiego do szkół, do instytucyj społecznych i wreszcie państwowych, ażeby jeszcze bardziej zbliżyć się do ostatecznego ideału autonomicznego, niewątpliwie również przedmiotu marzeń i tego, rzucającego bombę dynamitową anarchisty polskiego, który wywołał pański, nacechowany oburzeniem protest.

„Pan różnisz się od niego nie celem, ale wyborem środków i dlatego dla nas byłoby daleko bardziej przekonywującem i pocieszającem, gdybyś się pan w swym liście otwartym wyrzekł tych celów, to jest wszelkich polskich autonomij, a nie tych środków gwałtownych, które, nie wątpimy, muszą się panu wydawać bynajmniej niepożądanemi.

„Na zakończenie warto byłoby, żebyś pan sobie przypomniał, że Rosja — to nie Austrja, że nie potrzebujemy nader utalentowanych hrabiów Badenich do wyprowadzenia nas z jakichkolwiek wąwozów Kaudyńskich, w których utknęła monarchja Habsburgów. Nie możemy również nadać Polakom takiej swobody w uciskaniu ludu rosyjskiego, jaką im w Galicji nadała Austrja, bo dla niej Galicjanie ruscy są ludźmi obcymi, a dla nas są takimiż rodzonymi braćmi, jak np. lud rosyjski w Chełmszczyźnie, którą Polacy pragnęliby tak samo podbić sobie, jak Ruś czerwoną. Dlatego też w naszych oczach Austrja nie może być przykładem. Tego, co Polacy mogli osiągnąć w Austrji, u nas osiągnąć nie mogą. Do tego nie mają w Rosji ani jednego z warunków pomyślnych, z których tak zręcznie umieli skorzystać w Austrji.

„Dlatego też, szanowny panie, proszę wierzyć, że tak samo pan swojem legalnem sto-

(40)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie mogę się modlić! Boże mój! Daj mi spokój ducha i wytrwałość, daj siłę do wytrwania i walki, albo wydrzyj z serca mego świadomość, że jestem kością z kości, krwią z krwi tych wszystkich, na których mękę patrzę bezsilnie! Dusza moja, wiara, miłość — wszystko buntuje się we mnie, wszystko się krwawi, gdy widzę kopyta tatarskie i ręce świętokradzkie, druzgodzące sumienie i ducha...

Schylił głowę na brewjarz i ucichł... Zdawało mu się, że w modlitwie utonął, — a on płakał. Śród ciszy pokoju słychać było od czasu do czasu głęboki oddech piersi i wstrząśnienia też.

Gdy po długiej chwili oczy podniósł od brewjarza — dzień się zrobił. Wikary powstał, umył się i na jutrznię do kościoła poszedł.

IV.

Przez trzy dni wielkanocne był spokój — a raczej cisza oczekiwania i niepewności. Znano dobrze zły i mściwy charakter Szczurowskiego, wiedziano, że wszystkich uczestników zapisywano przy wyjściu z kościoła — a więc nowe śledztwa, aresztowania i kary były przewidywane.

Tymczasem strażnik nawet nie zjawiał się, jakby go nie było. Pomiędzy ludźmi tylko tu i ówdzie kręcił się Szymon, odbywając z poważnymi gospodarzami tajemne narady. Czasem ktoś z tej lub owej wsi chyłkiem, wieczorem, kiedy noc pokryła ziemię, przychodził do ks. wikarego lub Bajbuzy. Widać było, że o czemś radzą. Strażnik nie pokazywał się, chociaż zwykle, dawniej, z powodu przestrzegania porządku i trzeźwości, kręcił się w czasie świąt bezustannie we wszyskich gminach, należących do jego rewiru.

W istocie, w Bolestraszycach i okolicy odbywały się narady nad tem, w jaki sposób uspokoić zawisłość strażnika i kupić jego milczenie. Wytoczenie procesu o opór władzy od niego tylko zależało. Jedna strona pragnęła jak najwięcej wziąć za milczenie, druga — jak najmniej dać.

Długie układy zakończyły się nareszcie pomyślnie. Strażnik zdecydował się wziąć z każdej unickiej zagrody, tytułem wynagrodzenia za nieposzanowanie władzy po dwa ruble, które miały być złożone na ręce Wacha do trzech dni. Był on o tyle ostrożnym, że sam w tych pertrakcjach udziału nie brał żadnego; udawał, że o tem, co się dzieje za jego plecami nic nie wie. Pieniądze miał mu wyliczyć Wach w cztery oczy. I tak wszystko miało się odbyć — „szyto i kryto".

I odbyło się...

Strażnik nie podał raportu o tem co zaszło i sprawa powoli zacierać się poczęła. Wiosna pochłonęła wszystkie siły robocze; co żyło — wyruszyło w pole. Szare dni, codziennego życia, popłynęły jednostajnie jeden za drugim.

Zdawało się na pozór, że nic się nie zmieniło, ale zmieniło się wiele ku gorszemu. Szczurowski stał się o wiele ostrzejszym dla unitów. Co tygodnia i święta, jak najprawowierniejszy katolik, przychodził pierwszy do kościoła, stawał przed drzwiami wchodowemi i nie odstępował od nich ani na krok, aż do kazania. Miało to swoją rację. Znał on ludzi okolicznych każdego z imienia i nazwiska, wiedział, czy jest unitą, czy katolikiem. Gdy tylko którego z unitów spostrzegł zdążającego do drzwi kościelnych, rozpościerał ręce i wołał poważnym głosem:

— Nielzia! kościół tylko dla katolików.

Ten i ów próbował usprawiedliwiać się.

— Przecież chodziliśmy od dzieciństwa i nikt nam nigdy nie przeszkadzał.

Strażnik robił minę tajemniczą i powtarzał sakramentalnie:

— Nielzia! Prikaz!

W ten sposób żadnego z unitów do kościoła nie puścił.

Nie był jednak pewny, czy który ze zbrodniarzy nie prześliznął się przez zakrystję. Ale i na to miał radę. Gdy tylko posłyszał, że ksiądz wszedł na ambonę, wchodził do kościoła, stawał pośrodku i pilnem okiem lustrował kościół od stopni ołtarza, aż do drzwi wchodowych. Równocześnie przysłuchiwał się kazaniu, czy z ust księdza nie padnie czasem jaki „zakazany" wyraz. O myśl mu nie chodziło. Pochwycić ją mógł tylko z trudem, ale wyraz — co innego. „Zakazane" wyrazy umiał wszystkie na pamięć, wpadały mu w ucho odrazu i dźwiękiem swoim budziły jego czujność.

Rozklasyfikowawszy przeto ludność swego rewiru na dwa stadka, jednemu pozwolił uczęszczać do kościoła, a drugie zapędzał przemocą do cerkwi i popów. Nikt jednak do cerkwi iść nie chciał: brody okładziste popów, ich ryki fałszywym basem, niezrozumiała mowa na kazaniach, — wszystko to nowością i niezwykłością odstraszało raczej niż zachęcało ludność. Używanie przemocy, ażeby skierować unitów w progi nowej świątyni, czyniło ją wstrętną. Kary i nieszczęścia szły za każdym, kto się ku niej zbliżyć nie chciał, — obchodzono ją przeto zdaleka, jak dom zadżumiony.

Wytrwałością i karami zdołał strażnik nareszcie tyle zrobić, że istotnie coraz mniej unitów odchodziło od progów kościelnych. Ale nie przychodzili także do cerkwi, bo miał relację o tem od popa.

To mu nasunęło nowe wątpliwości.

— Co oni robią?

Pewnej niedzieli nie zjawił się przed progiem kościoła jak zwykle, ale gdy się nabożeństwo w kościele zaczęło, zaprzągł konika i pojechał „w objazd".

Zajechał do jednej chaty, drugiej, dziesiątej. Tu zastał jakieś dziecko, tam starą babę, ówdzie gospodynię przy piecu — reszty nie było w domu. Począł wypytywać.

Pokazało się, że jeden poszedł do lasu, drugi na łąkę, trzeci w pole, inny do miasta, nie wiadomo dokąd, bo wychodząc nie mówił.

Wszystkie te odpowiedzi nie zadowalały strażnika. Począł sprawdzać. Pojechał w pole, na łąki — nie ma nikogo. Ruszył do lasu. Bory bolestraszyckie ciągnęły się na kilka mil, z jednej strony wrzynały się w pola orne, z drugiej opierały się o Wisłę.

W borze trudniej było dać sobie radę, niż w polu, a nawet niebezpiecznie było zapuszczać się w te mateczniki leśne. Strażnik objechał kawał boru tylko i spotkał kilkoro dzieci i bab, rozrzuconych na długiej linji drogi.

— Co tu robisz?

— Po grzyby.

Wszyscy dawali jednaką odpowiedź albo: po grzyby, albo: po zbiórek. Wydawało się to rzeczą tak naturalną, że przeczyć prawie niepodobna było: świadczyły o tem bądź pełne kobiałki grzybów. bądź też wiązki suchej zbiórki tu i ówdzie złożone na kupkę.

Strażnik nie zadowolił się prawdopodobieństwem. On miał swoją maksymę:

— To chytry naród... — myślał. Kto wie, może tu oni umyślnie na straży postawili dzieci i baby? A żadne słowa nie piśnie!

Począł wypytywać.

— Nie widzieliście Kiszkowej?

— Nie. W domu została.

— A Szymona?

— Pojechał pono do miasta...

— Nie prawda! W domu mówili, że poszedł w pole, a w polu nie ma.

— A ja skąd mam wiedzieć, gdzie on? Będę za nim chodzić i pilnować!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pniowaniem nie wywalczysz w Rosji autonomji polskiej, ani pańscy anarchiści nie wywalczą jej nawet bombami dynamitowemi. Gra pańska już została odgadniętą i powodzenia mieć nie może.

„Polacy mówią o swem przywiązaniu do cesarza — to dobrze; ale uporczywie milczą o swem przywiązaniu do Rosji — to źle. W tem też właśnie leży całe nieszczęście.“

Z prowincji.

Tarnów 4. października. *(Komisja podatkowo-zarobkowa. — Zwycięstwo żydów, — Ojczyzna. — Praca. — Zgromadzenie pod gołem niebem. — Nabożeństwo za ś. p. Ujejskiego).* Wybory do komisji zarobkowo-podatkowej przeprowadzone dnia 30-go września b. r. stanowią jeden dowód więcej, iż mimowiednie oddajemy się pod panowanie naszych najserdeczniejszych. Ani jeden katolik nie został wybrany. Policzek to straszny dla naszych katolickich klas zarobkujących, lecz — powiedzmy otwarcie — zupełnie zasłużony. Sobkostwo i idjotyzm, to charakterystyczne cechy naszych katolickich przemysłowców, — o solidarności, poczuciu honoru stanowego nie ma mowy. Każdy sobie rzepkę skrobie, jeden pod drugim dołki kopie. Toż nie dziw, że masa żydowska, widząc rozterkę w łonie przemysłowców katolickich, skupiła swe siły i odniosła zwycięstwo. Przyznać trzeba, iż akcja była sprytnie obmyślaną; dla zyskania mas wywieszono popularne dziś w Tarnowie hasło walki przeciw klice propinacyjno-kahalnej. — W czytelni ludowej żydowskiej młodzi adwokaci wygłosili gwałtowne mowy, pozbierali karty do głosowania i bez trudu opanowali teren. Charakterystycznym objawem tych wyborów jest i ta okoliczność, że dotkliwą klęskę poniosła także klika magistracka, gdyż ani jeden z jej benjaminków nie wszedł do komisji.

Jakie konsekwencje z walki zwyciężeni wyciągną, nie wiemy, spodziewamy się jednak, iż pigułka ta, poruszy sumienia chrześcjan i pouczy, że tylko w jedności jest siła.

Z ukończeniem czasu wakacyjnego miasto przybrało żywszą fizjognomję, poczynamy sie ruszać. Towarzystwo „Ojczyzna“ urządziło dnia 3. b. m. przedstawienie amatorskie, odegrane przez samych członków, rzemieślników. Za kilka tygodni odbędzie się wielka tombola na korzyść drugiego stowarzyszenia robotniczego: „Praca“. Dzięki zabiegom i pracy kierowników ks. Wątorka i Zygulińskiego, obydwa stowarzyszenia dzielnie się rozwijają i stanowią silną twierdzę przeciw zapędom czerwonych towarzyszy z Krakowa.

Ubiegłej niedzieli mieliśmy niebywałe widowisko — zgromadzenie pod gołem niebem. Niestety, aranżer tegoż, niedoszły poseł Sułczewski, kamieniarz z Krakowa, zawiódł się okropnie, towarzyszy zebrało się bardzo mało, ledwie pół setki, a ci nie bardzo silili się na charakterystyczne: „hańba!“

Jako bardzo dodatni objaw, podnieść muszę hołd oddany ś. p. Kornelowi Ujejskiemu. Dnia 22. września odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Filipinów staraniem dyrekcji gimnazjum, — dnia 30-go września zaś urządzono nabożeństwo w katedrze staraniem dyrekcji seminarjum nauczycielskiego męskiego. Pierwsze nabożeństwo zakończył ks. dr. Pechnik, profesor gimnazjalny, kazaniem na temat słów „Chorału“, zaś drugie ks. prof. Gadowski, który wzywał młodzież, ażeby przez całe życie miała na pamięci wskazane przez ś. p. Kornela trzy ideały: „Boga, ducha i Ojczyznę“.

„Sokół“ zaś, którego członkiem honorowym był ś. p. Kornel, uczci jego pamięć żałobnem nabożeństwem w sobotę dnia 9go b. m. w kościele OO. Bernardynów, wieczorem zaś tego samego dnia urządzony zostanie patrjotyczny wieczorek.

Podhajce 6. października. *(Tombola).* Na korzyść ochotniczej straży pożarnej w Podhajcach odbędzie się w niedzielę dnia 24. b. m. w sali rady powiatowej wielka tombola, bogato wyposażona w doborowe przedmioty. Główną wygranę stanowi kompletny chiński serwis porcelanowy do kawy na 12 osób. Po skończeniu tomboli nastąpią tańce. Komitet, na którego czele stoją pp. Fr. Stobiecki, burmistrz i dr. K. Pawlikowski, prezes straży, ma nadzieję, że publiczność licznie zgromadzi się na zabawę i groszem swoim przyczyni się do pomnożenia funduszów tak sympatycznej i pożytecznej instytucji, jaką jest straż pożarna.

Kozowa 6. października. *(Dojazd do kolei i wybory podatkowe).* Jak przewidywaliśmy, tak się też i stało, jesień nadeszła, z nią deszcze, a nasz dojazd do kolei jeszcze nieukończony. Zaprawdę, niktby nie uwierzył, iż czas trzyletni nie wystarczył na ukończenie dwukilometrowej drogi, mieszkańcy zaś tutejsi wskutek opieszałości bezgranicznej odnośnych organów, muszą obecnie topić się w błocie, jadąc do kolei i opłacić jeszcze myto krajowe wynoszące 32 ct. Czy już niema sposobu na zmuszenie przedsiębiorcy do bezzwłocznego ukończenia tej małej budowy?

Charakterystycznem jest w naszym grodzie, iż przy wyborach do komisji podatkowej weszło do niej 18 żydów, zatem ani jeden katolik! Katolicy zatem śpią spokojnie!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 8. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

Teatr hr. Skarbka: „Małka Schwarcenkopf“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (8.): Brygidy wd. Wschód słońca o godzinie 6. minut 16, zachód o godzinie 5. minut 18.

Mianowania. Ks. dr. Kazimierz Wais został zamianowany rzeczywistym profesorem filozofji w przemyskiem seminarjum duchownem łac. i z dniem 1. października objął świeżo kreowaną katedrę filozofji. — Ks. dr. Jan Balicki został zamianowany profesorem zast. dogmatyki w przemyskiem seminarjum łac.

Kto nie był na pierwszym wieczorku humorystycznym Barącza, będzie miał sposobność powetować to sobie w sobotę 9. bm. W tym dniu bowiem p. Barącz powtórzy swój pierwszy program, zawierający, jak wiadomo, prawdziwe perły humoru. Wieczór odbędzie się w sali klubu pocztowego.

Biura lwowskiej dyrekcji kolejowej przeniesione będą w dniach od 12. do 18. bm. do nowego gmachu, zbudowanego na ul. Krasickich. Jeden tylko oddział kontroli dochodów pozostanie na dworcu, bo w nowym gmachu zabrakło dla niego miejsca. Oprócz dyrekcji i mieszkania p. Wierzbickiego, będzie też w nowym domu pomieszczone tzw. miejskie kolejowe biuro informacyjne.

Na walnem zgromadzeniu korporacji szewców lwowskich został wybrany Jan Teliczek pierwszym przełożonym.

„Rodzina“. Wydział centralny tego towarzystwa przyznał w ostatnim kwartale stałą zapomogę Józefie Paszkowskiej w Sokalu, wdowie po szewcu, rocznie 31 zł. 36 ct., od złożonej na ten cel kwoty 114 zł. — Apolonji Wiktorczyk w Stanisławowie, wdowie po robotniku kolejowym wraz z dziećmi, rocznie 41 zł. 77 ct., od złożonej na ten cel kwoty 92 zł. — Antoninie Tarnawskiej we Lwowie, wdowie po robotniku kolejowym wraz z dziećmi, rocznie 85 zł. 40 ct., od złożonej na ten cel kwoty 187 zł. — Tymoteuszowi Musze, nieudolnemu do pracy konduktorowi kolejowemu we Lwowie, rocznie 72 zł. 80 ct., od złożonej na ten cel kwoty 160 zł. — tudzież przywrócił wydział centralny prawa w „Rodzinie“ Zygmuntowi Müllerowi, restauratorowi we Lwowie, od pierwotnego przystąpienia, tj. od 1. stycznia 1884. Biuro „Rodziny“ znajduje się przy placu Halickim l. 14. na I. piętrze.

Egzamina oficerskie jednorocznych ochotników pułków kawalerji z 3 galicyjskich korpusów wojskowych w Jarosławiu, odbyły się w zeszłym tygodniu. Z 17 zasiadających, zdało 14, a to: Adam ks. Czartoryski, Jerzy hr. Wodzicki (z odznaczeniem), Stan. z Psar-Psarski (z odzn.). Janko Grigorcea, Ottokar Urban, Witołd br. Gostkowski, Wiktor Bończa Romanowski, Seweryn Zotta, br. Gwido Battaglia, Leopold Parma, Ferencz Szalanczy, Juljusz Gröber, Stanisław Gołąb i Ryszard Fleischer.

Odsłonięcie pomnika Fredry nastąpi w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Nadszedł już posąg odlany w wiedeńskiej odlewarni Kruppa. Skoro tylko ustanie słota, przystąpią do ustawienia pomnika.

Prywatni docenci. Minister oświaty dr. Gautsch zatwierdził uchwały kolegjum profesorów co do dopuszczenia prymarjusza dra Oskara Widmana na pryw. docenta dla specjalnej patologji i terapji chorób wewnętrznych i adjunkta lwowskiej szkoły weterynarji dra Gustawa Piotrowskiego, na pryw. docenta dla fizjologji na wydziale lekarskim wszechnicy we Lwowie.

Deputacja związku młynarzy, obejmującego 25.000 młynów przedlitawskich, wraz z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, jako prezesem galicyjskiego związku, udała się wczoraj do prezydenta ministrów hr. Badeniego, celem przedstawienia mu, aby t. z. *Mahlverkehr* (prawo sprowadzania do Węgier bez opłaty cła zboża zagranicznego jedynie celem przerobienia go na mąkę i wywiezienia tejże napowrót za granicę), oszukańczo wyzyskiwany przez kartel węgierskich młynów, nie był objęty prowizorjum ugodowem na r. 1898.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Radlowice, w powiecie samborskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

Z uniwersytetu. P. Dawid Kreuzenauer, rodem z Sambora, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Kronika krakowska. Przez śmierć śp. Adama Asnyka zostało opróżnione jedno miejsce radnego m. Krakowa. Według statutu rady m. Krakowa w miejsce zmarłego radnego wstępuje ten, kto przy wyborach otrzymał po wybranych radnych największą liczbę głosów. Owoż magistrat powołał początkowo na to miejsce adwokata dra Adama Doboszyńskiego. Tymczasem okazało się, że biura magistratu mylnie wskazały dra Doboszyńskiego, gdyż największą liczbę głosów po ostatnim radnym, wybranym podczas ostatnich wyborów do rady miejskiej, otrzymał znany pisarz p. Kazimierz Bartoszewicz, który też zajął miejsce radnego po śp. Asnyku. — W magistracie krakowskim rozpoczęły się już obrady nad ułożeniem budżetu miejskiego na r. 1898. — Posiedzenie koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się jutro w sobotę dnia 9. bm. — Do komisji podatkowej z IV. klasy w Krakowie został wybrany jeden członek 2 głosami. Jest nim p. Karol Graf. Stało się to w ten sposób, iż kilka osób, które były na liście i które wybrano znaczną ilością głosów, nie należały do tej klasy podatkowej i wybór ich został unieważniony. Według regulaminu wyborczego wchodzą w skład komisji te osoby, które otrzymały największą liczbę głosów. Owoż po unieważnieniu kilku wyborów, pozostało dwóch mianowicie pp: Graf i Olejak, którzy z kolei otrzymali największą liczbę głosów, tj. po dwa. Los rozstrzygnął na rzecz p. Grafa. — Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie komunikuje, że w obrębie tej dyrekcji nie ma obecnie żadnych posad wolnych, ani w kategorji urzędników, ani podurzędników, ani też sług, że przeto wszelkie podania i zachody o udzielenie jakiejś posady muszą pozostać bez skutku i narażają proszących tylko na wydatki stemplowe.

Handel żywym towarem. *Echo przemyskie* donosi: Mojżesz Gottlieb, rodem z Medyki, nie mając zamiłowania do ciężkiej pracy, jak każdy żyd, puścił się na lekki, ale rentowny geszeft. Wyjechał do Węgier, a stamtąd przyjeżdżał do Galicji niby to w celu odwiedzenia rodziny, a tymczasem przy sposobności załatwiał swoje interesa, nie zawsze czyste. Przyjechawszy do Przemyśla począł się rozglądać za żywym towarem — a poznawszy młodą dziewczynę, zaczął z nią robić układy do wyjazdu za granicę. Przyjął na siebie zapłacenie wszystkich długów, zobowiązał się zapłacić podróż i całe utrzymanie, oraz pewną sumę. By jednak uniknąć czujności policji, umówił się, że on wyjedzie naprzód do Jarosławia, ona zaś za nim później pospieszy. Wtem, dziwnym zbiegiem okoliczności, przyszedł do tego domu ajent policyjny T. całkiem w innym interesie, a usłyszawszy o co rzecz chodzi, poprosił p. Gottlieba na słówko ze sobą i takim sposobem dostał się ów handlarz do kozy. Interes się nie udał i trzeba będzie odpowiadać przed sądem.

Głodzenie dzieci. We wsi Czosnowie w gminie Cząstków pod Warszawą Henryk i Juljanna Wrocławscy przyjmowali niemowlęta „na garnuszek.“ Rodzice pozbywający się w ten sposób swoich dzieci, płacili im po 25 rs. i więcej. W ostatnich dniach strażnik ziemski zauważył, że u Wrocławskich dzieci zbyt często umierają, zarządził zatem wspólnie z wójtem rewizję w ich mieszkaniu. Znaleziono tam pięcioro dzieci. W jednej kolebce leżało troje niemowląt, z tych jedno w agonji. Dwoje dzieci [illegible] na barłogu, a wszystkie były wychudzone, podobne raczej do szkieletu skórą powleczonego, niż do istot żyjących. W mieszkaniu było brudno, przez okna pozalepiane nie dochodziły ani promienie słoneczne. Wrocławscy znani są zresztą jako nałogowi pijacy.

Samobójstwo. Jednoroczny ochotnik hr. Henryk Wurmbrand, syn byłego ministra handlu, jak telegrafują nam z Wiednia, zastrzelił się wczoraj rano.

Trafikantki wiedeńskie wniosły do parlamentu petycję o uchylenie, względnie ograniczenie spoczynku niedzielnego w trafikach, co im znaczne straty przynosi. Celem poparcia tej petycji zjawiła się w ostatnich dniach u prezydenta Kathreina deputacja trafikantek, która wśród obecnych posłów wzbudziła wielkie zainteresowanie.

W Wieliczce tamtejsze Tow. teatru amatorskiego urządza dnia 10. bm. w miejscowej sali teatralnej przedstawienie na rzecz Tow. ku wspieraniu ubogiej dziatwy szkolnej. Odegraną będzie komedja Bissona pt. „Bal maskowy“. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Papierowe centy. Międzynarodowy związek pocztowy powziął myśl i energicznie się stara o to u rządów, aby na całym świecie istniały jednakowe marki pocztowe i aby niemi wolno było płacić drobne kwoty centowe.

Leonard Lepszy. „Cech malarski w Polsce od wieków średnich do końca XVIII. w.“, Kraków, 1897. Nakład towarzystwa numizmatycznego i autora. Autor należy do szczupłego kółka kompetentnych znawców historji sztuki w dawnej Polsce. Przed kilku laty zajął się on rozbiorem bardzo ważnych miniatur w kodeksie Baltazara Behema, gdzie omówił i zanalizował obrazy z życia cechów krakowskich. Niestety jednak, dzieło to, z powodu braku nakładcy, dotąd w druku nie zostało wydane. Część notat, tyczących się miniatury dwunastej, przedstawiającej pracę malarza, zajętego malowaniem ściennem, podaje autor w książce niniejszej. Notaty te są bardzo ciekawe, zawierają bowiem wszystko, co dało się wyciągnąć z dawnych źródeł o organizacji cechu malarskiego i jego działalności. Należy pragnąć, aby co prędzej znalazł się nakładca na całą pracę p. Lepszego.

Samobójstwo przy Wezuwjuszu. Z Neapolu piszą pod datą 20. z. m.: „Wezuwjusz od kilku dni jest w stanie wybuchowym. Lawa najobficiej wypływa z krateru Crocelle, leżącego o paręset metrów poniżej krateru głównego. Wczoraj pewien Niemiec wyruszył sam, bez przewodnika, z Resiny. Obejrzawszy krater główny, zeszedł do Crocelle, wrzucił pugilares i rozmaite papiery w ziejącą paszczę krateru, następnie położył się w odległości kilku metrów od płynącej strumieniami lawy, tak, aby go za kilka minut dosięgła, wreszcie wystrzałem z rewolweru ugodził się w serce i skonał natychmiast. Przeliczył się jednak, sądząc, że wrząca lawa zwłoki jego spali; na odległość metra od martwego ciała, zmieniła ona nagle kierunek. Kilku ludzi, którzy z daleka to widzieli, w sam czas nadbiegli, aby zwłoki usunąć. Pomimo energicznych poszukiwań, nie zdołano dotychczas dowiedzieć się o nazwisku samobójcy. — Miał lat dwadzieścia kilka, był silnej budowy i wytwornie ubrany. Przez kilka dni mieszkał w oberży, w Resinie.

Zjazd koleżeński. Polacy, którzy byli słuchaczami akademji górniczej w Leoben w ciągu upłynionych 20 lat, urządzili onegdaj zjazd koleżeński w Krakowie. Pierwsze powitanie uczestników zjazdu, przybyłych z różnych stron kraju i z poza jego granic, zajmujących poważne stanowiska zawodowe, odbyło się już w sobotę wieczorem. Główny punkt zjazdu stanowiło zebranie w auli *Collegi novi*, odbyte onegdaj o godz. 10. rano. Przewodnictwo z woli kolegów objął starszy komisarz górniczy p. Friedberg, poczem od serca witał zebranych w pięknej przemowie p. Gąsiorowski. Dalej p. Barącz odczytał wiersz „Witajcie“, napisany przez b. słuchacza akademji górniczej p. Zdzisława Kamieńskiego. Wiersz ten poświęcony jest wypowiedzeniu uczuć koleżeńskich i braterskich ludzi, pracujących w ciężkim górniczym zawodzie, oraz wspomnieniu zmarłego kolegi, który stał się ofiarą katastrofy w roku 1894 w kopalni węgla w Karniowie. P. Piestrak miał następnie wyczerpujący odczyt o przyrządach ratunkowych w razie pożaru w kopalniach i o stopniowem udoskonaleniu tych przyrządów. P. Buzek wygłosił odczyt o młodzieży polskiej w Leoben. — P. radca Bocheński mówił o potrzebie zawodowego stowarzyszenia górników polskich, któreto stowarzyszenie ma powstać niebawem, p. Kostkiewicz mówił wreszcie o potrzebie używania słownictwa polskiego w górnictwie. Nakoniec uchwalili uczestnicy zebrania, aby następny zjazd odbył się za lat 5.

Śnieg padał przez cały dzień wczoraj i grubą warstwą pokrył dachy i ulice. Dziś rano nieco się ociepliło i pada tylko drobny deszcz, pod którym śnieg szybko niknie.

Z Wiednia telegrafują nam, iż tam prawie ze wszystkich krajów austjackich i z Węgier nadeszły doniesienia o nawalnych śniegach, które spadły onegdaj i wczoraj i o przenikliwem zimnie. W kilku miejscach burze zrządziły wielkie szkody.

Ruch tramwaju elektrycznego dotychczas jeszcze nie jest uregulowany. Każdy wóz jadący z Łyczakowa do Rynku zatrzymuje się dłuższą chwilę na Podwalu i czeka na przyjazd wozu dążącego z Rynku. Nie możemy zrozumieć dlaczegoby się nie dało tak urządzić, ażeby wozy w ten sposób wymijały się na ul. Ruskiej, ażeby jeden nie czekał aż drugi zajmujący jeden tor w ul. Ruskiej przejedzie. Trzebaby tylko ułożyć dobry rozkład jazdy, a wielka ta niedogodność dla publiczności będzie usunięta. Poddajemy to pod rozwagę komisji elektrycznej.

Jeden z najstarszych sklepów pod firmą: E. Machayski, przeszedł w tych dniach na własność znanego i bardzo ruchliwego kupca lwowskiego p. Mikołaja Ludwiga. Cieszy nas, że sklepu tego nie kupili żydzi, którzy niemało robią starań, aby dostać w swe ręce najpiękniejsze handle i podkopać handel chrześcjański.

W interesie dziatwy szkolnej, a imieniem rodziców i opiekunów zwracamy się do lwowskich władz szkolnych z prośbą o przesunięcie terminu rozpoczynania się nauki porannej z godziny 8. na 9. Wobec panującego od dni kilku dotkliwego zimna i śnieżycy, z przykrością przychodzi patrzeć na biedną i wątłą dziatwę, która tak wcześnie musi biedz do szkoły. Jesteśmy pewni, że władze szkolne uwzględnią to życzenie, zwłaszcza, że nauka na tem nic nie ucierpi.

Odpowiedź redakcji. *Wny pan St. Cz.* Humoreska pt. „Palec Karola“ jest do zwrotu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie, nadesłano z kasyna w Tłumaczu zebrane na wieczorku pożegnalnym danym dla p. Henryka Kwiatkowskiego, substytuta prokuratorji przeniesionego do Lwowa, złożone na ręce p. Załuskiego przy toaście „Kochajmy się“ 30 zł.

P. Wiktorja Niedziałkowska, złożyła w dyrekcji tutejszego semin. naucz. żeńskiego tak samo jak latach ubiegłych kwotę sto zł. uzbieraną przez uczenice swego zakładu jako stypendjum dla biednej, a celującej uczenicy seminarjum. Stypendjum to otrzymała sierota po nauczycielu ludowym. Dyrekcja za ten piękny dar składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Zmarli:

Ludwika z Brasslerów Summer-Brasonowa, żona prezydenta sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 53 zmarła w Krakowie.

Dymitr Kopciuch, słuchacz medycyny, zmarł w Krakowie, na gruźlicę płuc.

Jan Będzikiewicz, kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł w 62 r. życia.

Lwów — Ujejskiemu.

Na zaproszenie prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego zebrało się wczoraj w małej sali magistratu liczne grono osób, celem zastanowienia się nad sposobem uczczenia pamięci wieszcza, którego przeszłość tak ściśle z miastem naszem jest związaną.

Pod przewodnictwem dr. Małachowskiego wzięły udział w obradach pp. Longchamps, Machczyńska, Michalska, Niedziałkowska, Tad. Romanowiczowa, Z. Romanowiczówna, Wechslerowa, W. Wolska, tudzież panowie: Bełza, Czapelski T., ks. dr. Gnatowski, Gubrynowicz, Kostecki Pl., Lisiewicz Aleks., dr. Marchwicki, Masłowski W., Młodnicki K., Opolski W., dr. Ostaszewski-Barański, Piszek, Schnür-Peplowski, Śledziński, Wolski W., Zajączkowski L., dr. Zgórski i Zima Fr.

Po przemówieniu p. prezydenta, tudzież dr. Marchwickiego uchwalono w zasadzie postawić we Lwowie pomnik dla ś. p. Kornela Ujejskiego ze składek i w tym celu uprosić prezydenta m., ażeby dał na to swe zezwolenie, które naturalnie w tej chwili udzielone zostało. Następnie mówiono o zorganizowaniu składek i z uznaniem przyjęto odezwę, napisaną przez p. W. Bełzę.

Z kolei omawiano też sprawę miejsca i po krótkiej dyskusji uchwalono jednomyślnie wniosek p. Marchwickiego, ażeby pomnik stanął na wałach przy ul. Akademickiej, wprost kasyna. Myśli tej przyklasnąć należy!

Ostatecznie ukonstytuował się komitet, wybierając przewodniczącym dr. Małachowskiego, zastępcą jego dr. Marchwickiego, skarbnikiem dyrektora Fr. Zimę, sekretarzem Schnüra-Pepłowskiego.

Nadto wybrano komitet ściślejszy, w skład którego prócz prezydjum weszły pp. Niedziałkowska, Tad. Romanowiczowa, Wacł. Wolska, tudzież pp. Bełza i dr. Opolski.

Jesteśmy przekonani, że komitet zabierze się energicznie do przeprowadzenia sprawy, którą w dobre złożono dłonie. Składki posypią się hojnie, z właściwą Lwowowi gotowością, a nie wątpimy, że nie sam Lwów rzuci grosz ofiarny. W imię więc Boże — do dzieła!

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Hamlet“, tragedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz czwarty „Małka Szwarcenkopf“; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz piąty „Małka Szwarcenkopf“; w poniedziałek po raz szósty „Małka Szwarcenkopf“; we wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w środę po raz pierwszy „Wesele Fonsia“, krotochwila Ryszarda Roszkowskiego.

Teatr.

(„Małka Szwarcenkopf“ sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Gabrjelę Zapolską.)

Nie ulega wątpliwości, że żydzi polscy są dotąd materjałem, niewyzyskanym w naszej literaturze należycie, pomimo, iż po za kulisami swojego handlowego życia, kryją w sobie dużo artystycznego pierwiastku. Na palcach można policzyć autorów, którzy wprowadzili u nas element żydowski do poezji i belletrystyki. Wiktor Gomulicki, którego wesele „Icka waciarza z tandeciarki córką“ *(El mole rachmim)* potrafiło nastroić tak dziwnie, że brudny zaułek warszawski wydał mu się „kwietną doliną kędyś u stóp Libanu“; Klemens Junosza, który połączył bardzo szczęśliwie zewnętrzną obserwację tłumu żydowskiego z zaobserwowaniem jego ciekawych rysów filozoficznych; Wilhelm Feldman, który w pierwszych powieściach swoich oprócz obyczajowego malowidła niższych sfer żydowskich, zużytkował także psychiczne

---

(23)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Nadja, przy której znajdowała się zwykle dama do towarzystwa, pozdrowiwszy zebranych, pozostawała obok księżnej. Najczęściej siadała na tabureciku u jej nóg. Księżna zauważyła, że ponury markiz ani myślał o tem, aby się zwrócić z jakiemś słowem do tej miłej pensjonareczki. Zadawalniał się przy powitaniu lub pożegnaniu ukłonem, którego — jak twierdziła stara księżna Ferrati, a na tem znała się doskonale — „musiał się nauczyć na dworze Ludwika XIV.“

Uwagi poważnego obserwatora nie uszłoby jednakże, że aczkolwiek Chypre Montaigout unikał bliskości Nadji, to jednak wzrok jego w niemym podziwie biegł ku niej z każdego punktu tego salonu, który się nazywał „salonem poufnym“ i był daleko mniejszym, niż galerja, przeznaczona na przyjęcia piątkowe.

Michał Worowicz towarzyszył swej córce bardzo rzadko, godziny w gabinecie upływały mu szybko przy pracy, a niezliczone depesze szyfrowane pędziły i przychodziły jedna za drugą. Był to rok 1887, w którym odkryto nowy spisek nihilistyczny niemal w tej samej chwili, w której życie cara już znajdowało się w niebezpieczeństwie. Pomimo to miłość ojcowska hrabiego panowała nad jego najsilniejszemi uczuciami politycznemi, ale jego fanatyczne przywiązanie do absolutnej monarchji, do caratu, przykuwało go więcej, niż kiedykolwiek do obowiązków jego stanowiska. Dzień cały i część nocy poświęcone były jego niebezpiecznemu i zarazem nieubłaganemu powołaniu.

Stara guwernantka, która wychowała Nadję i zastępowała jej matkę, musiała często ze względu na swoje podkopane zdrowie pozostawać w domu. Nadji dano zatem damę do towarzystwa. Była to Francuska, wdowa po wysokim urzędniku, którego przedwczesny zgon pozostawił ją prawie bez środków do życia. Przybyła jednocześnie z Michałem Worowiczem do Wenecji i szukając zajęcia, przedstawiła mu się, zaopatrzona w listy polecające najszlachetniejszych rodzin z Faubourg Saint-Germain.

Coprawda, jej zupełnie plebejuszowskie nazwisko — madame Laborde — jak również stanowisko jej męża, urzędnika rzeczypospolitej, nie tłómaczyło wcale względów, jakimi się cieszyła w Faubourg. Dziwnym zbiegiem okoliczności, który jednak dla Michała Worowicza pozostał na zawsze tajemnicą, te listy polecające nosiły te same podpisy, które w kilka dni później otworzyły Piotrowi de Chypre Montaigout salony potomków dożów.

Paryżanka ze względu na swoje zachowanie się zdawała się być w zupełności damą światową, a wiek jej czynił ją zupełnie odpowiednią na damę do towarzystwa młodej dziewczyny. Podobała się Worowiczowi, który postawił jej jedno tylko pytanie:

— Dlaczego, posiadając takie stosunki, nie pozostałaś pani w Paryżu?

— Stanowisko, jakiego sobie życzę, jest w Paryżu, gdzie tyle jest dam do towarzystwa, bardzo trudnem do otrzymania. Każda rodzina posiada tam znajomych, których majątek lub stanowisko zostały nagle zachwiane — przeto pomyślałam sobie, że w Wenecji, której klimat każdej zimy zwabia tylu cudzoziemców, łatwiej znajdę zajęcie, jakiego sobie życzę.

Szef policji rosyjskiej zatelegrafował do Paryża, i po kilku godzinach otrzymał potwierdzenie wszystkich szczegółów, podanych mu przez panią Laborde. W kilka dni potem weszła ona jako dama do towarzystwa do domu Michała Worowicza.

Pani Laborde prowadziła codziennie Nadję do księżnej, a następnie do którejś z pań, u której było właśnie przyjęcie. Lekarze zalecili, aby Nadja jak najwięcej przebywała na świeżem powietrzu, a ojciec jej żądał, aby codziennie kilka godzin spędzała na morzu. Po wizytach wsiadała do łodzi, a gondoljerzy, starzy, doświadczeni żeglarze, wypływali na pełne morze.

Tam napawano się iskrzeniem i grą barw Adrjatyku, upajano się jego światłem i dopiero o zmroku powracano z wycieczki.

Łódź płynęła po falach, już nie tak nieruchomych i podobnych do jezior, lecz po dzikiem, burzliwem morzu z ciągłem uderzaniem na siebie bałwanów. Fale spienione pędziły w głąb horyzontu, łodzie z białymi żaglami kołysały się w nieskończonej przestrzeni tego wzburzonego płynu, którego grzbiety rzucały iskry. Na tylnem tle uciekających perspektyw, na które, przeciągające, również uciekające chmury kładły wielkie, fioletowe cienie, tworzyły niebo i morze tylko jeszcze jeden welon, w którym marzenia Nadji zdawały się ginąć. Druga łódź sunęła powoli, poruszana tylko jednem wiosłem, a jej w oddaleniu pożarta sylwetka wydawała się tylko jako zatarty punkt.

Powróciła jednak, a wtedy na jej przodzie na tarczy, która na niebieskiem polu miała srebrnego konia i gałązkę oliwną, mogła Nadja widzieć dumną dewizę, doskonale jej znaną, gdyż czytała ją co dnia.

Tymczasem słońce zachodziło w błyszczącem świetle bronzu i purpury; spadający wieczór rzucał na ustawicznie zmieniające się zjawiska matową różową barwę, a w niebieskawej atmosferze wibrowały niezliczone atomy, unosiły się niepostrzeżone, błyszczące mgły.

Gondoljerzy, śpiewając kilka taktów z „Tasza“ lub jakąś piosnkę żeglarską, która pochodziła może z Bizancjum, zawrócili i sterowali teraz ku bałwaniącym się cieniom, które ginęły w ciepłych, opalowych barwach zmierzchu.

Łódź, z przodem ozdobionym tarczą i herbem, przesunęła się znowu — po cichu, bez najmniejszego szelestu wioseł, jak gdyby się bała przerazić mewy, które drzemały na masztach.

Chypre Montaigout i Nadja Worowicz spotkali się kilkakrotnie w galerji pałacu królewskiej, raz nawet spotkali się pod drzwiami kościoła św. Marka. Weszła na schody, a on uczynił ruch, jakby już chciał schodzić. W ręku miał przewodnika podróży, a i pani Laborde była zaopatrzona w tę samą zieloną książkę, na której okładce czytano napis: „Włochy północne“.

(C. d. n.)

konflikty rozgrywające się na tle zetknięcia się tych sfer z światem chrześcijańskim, a raczej z współczesną kulturą — do tego dołączmy stare, bardziej dydaktyczne, aniżeli artyzm mające na celu utwory Korzeniowskiego i Kraszewskiego, a będziemy mieli cały bilans literackiej twórczości polskiej, która szukała dla siebie źródła w zaułkach żydowskiego *ghetta*.

Pani Zapolska, której nazwisko znajduje się, jak wiadomo, na indeksie autorów, niedostępnych dla młodych panienek, zstąpiła za przykładem tamtych autorów w niziny owego *ghetta* i stworzyła dramat „z wielkiem powodzeniem grany w Warszawie 116 razy". Nie ubliżając zupełnie Warszawie, która jest, jak wiadomo, miastem teatralnem t. j. trawiącem bez trudu wszystko, co jest podzielone na akty, odsłony i sceny, zdaje się, że „Małka Schwarcenkopf" nie osiągnie we Lwowie 116 przedstawień, pomimo, iż zapowiada się jako sztuka kasowa, ponieważ robiona jest od *a* do *z* na efekt. Dramat p. Zapolskiej przypomina budową i pomysłem w wysokim stopniu sztukę Szutkiewicza „Popychadło", od której różni się tylko zakończeniem sprawy i zastąpieniem gminu chrześcjańskiego przez gmin żydowski. Tak samo, jak tam, mamy przed sobą tragizm, wypływający z różnicy pojęć cywilizacyjnych pomiędzy bohaterką a jej otoczeniem, tak samo jak tam, bohaterką tą jest dziewczyna z proletarjatu, tak samo, jak tam, główną forsą sztuki jest jej tło obyczajowe, skupiające się w obrzędzie weselnym czy też zaręczynowym.

Żydowskość „Małki Szwarcenkopf" jest jej jedyną naprawdę interesującą stroną, to też tylko akt trzeci i czwarty swoją etnograficzną oryginalnością wynagradzają poniekąd literackie braki utworu, który pisany jest wcale nieświetnie, miejscami naiwnie, a nawet niedołężnie i nie ma właściwie ani jednej postaci ludzkiej, skupiającej w sobie jakąś silniejszą namiętność. Są to szare, szablonowe sylwetki. Nawet z Małki Szwarcenkopf nie zrobiła pani Zapolska nic zajmującego. Jej tragedja nie wzrusza nas, bo wbrew widocznym intencjom autorki jest to sobie najzwyklejsza w świecie gąska, która tem tylko różni się od całego swojego otoczenia, że mówi poprawnie po polsku i recytuje kilka książkowych frazesów, przylepionych najniezgrabniej do sytuacji. Pani Bednarzewska mimo wysiłków nie potrafiła zatrzeć tych zasadniczych braków postaci. Sztuka była przygotowana bardzo starannie, a grana poprawnie. Najdzielniej spisał się niewątpliwie p. Nowacki, tworząc z męża Małki jedyną oryginalną i trochę zajmującą postać. Oprócz niego wyróżnił się p. Ruszkowski w roli Szwarcenkopfa.

Inni artyści „wywiązali się sumiennie z zadania", to znaczy stworzyli figury przeciętnie dobre, w ramach zakreślonych ściśle przez autorkę. Pozostawałby jeszcze tylko p. Modzelewski, którego sprowadzono z Warszawy umyślnie dla wygłoszenia mowy zaręczynowej w żargonie, ale aby módz ocenić jego pracę, potrzebaby wprzód odbyć studja na ulicy Cybulnej. Wprowadzenie epizodu żargonowego do sztuki, której bohaterowie mówią innym językiem, wygląda na naśladowanie Hauptmana, wkładającego w usta swoich ludzi bardzo często narzecze ludowe i przez to samo pozbawia pomysł p. Zapolskiej piętna oryginalności. Ale oprócz tego jest to pomysł chybiony, ponieważ wszyscy inni żydzi w „Małce" mówią koszlawą polszczyzną, wobec czego eksperyment z żargonem, zastosowany w jednej jedynej roli, wygląda na gonitwę za bardzo tanim efektem. Sztukę p. Zapolskiej przyjęła publiczność dość sympatycznie, teatr był pełny i niezawodnie będzie takim jeszcze przez kilka wieczorów. Inteligencja żydowska reprezentowana była bardzo licznie.

A. C.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Królestwa Polskiego donoszą: „Rozporządzenie, zakazujące urzędnikom używania języka polskiego z publicznością, przesłano obecnie do wiadomości i użytku wszystkich wójtów gmin, którym teraz nie będzie wolno ani z sołtysami na posiedzeniach gminnych, ani z interesantami, ani z pisarzami gminnymi jednego słowa po polsku zamienić. Dla objaśnienia prostej nielogiczności tego nakazu wystarczy powiedzieć, że 90 prc. wójtów w Królestwie językiem rosyjskim nie włada wcale.

Takie łaski spływają na nas po pobycie cara, a w nagrodę naszej lojalności, która znalazła swój wyraz w zebranym dobrowolnie (?) milionie rubli na cele, jakie ofiarodawcom nie są znane".

* * *

Zniesiono więc modlitwy w szkołach zaboru rosyjskiego. Car nakazał zastąpić wspólną modlitwę prawosławną osobnemi modlitwami dla poszczególnych wyznań; władze szkolne okazały opieszałość w spełnieniu carskiego rozkazu. Prasa podniosła przeciw temu zarzuty. Władze tedy szkolne z obawy przed gniewem cara znalazły bardzo oryginalne załatwienie sprawy. Oto dowiadujemy się, że we wszystkich zakładach naukowych rządowych, wskutek rozporządzenia zwierzchników szkolnych, wstrzymano od soboty do dalszego rozporządzenia odmawianie obowiązującej dotychczas modlitwy przed i po lekcjach. Nie zostało to zastosowanem do gimnazjów I. i VI. w Warszawie, w których większość uczniów jest wyznania prawosławnego.

Uczniowie zatem nie odmawiają teraz żadnej modlitwy: ani po rosyjsku, ani po polsku. Jak długo to potrwa, nie wiadomo. Dziwny to bądź co bądź sposób rozwiązania kwestji.

Rada państwa.

Czas pisze: Nie ulega wątpliwości, że forma wniosku językowego barona Dipauli'ego i okoliczności, towarzyszące jego wniesieniu, wytworzyły sytuację dla prawicy bardzo poważną. Dalszego jej rozwoju przewidzieć niepodobna tak długo, jak długo niejasnemi są właściwe motywa postępowania klubu partji katolicko-ludowej. Jeśli mianowicie wniosek jest tylko wyrazem zapatrywań klubu na sposób rozwiązania kwestji językowej, a upieranie się przy jego niezbyt szczęśliwej formie, wyrazem osobistego uporu wnioskodawcy, w takim razie możliwem jest załagodzenie tego sporu domowego między partją katolicko-ludową, a Czechami. Jeżeli jednak efekt, jaki wniosek wywarł wśród innych stronnictw prawicy, był przewidziany i zamierzony, w takim razie mamy do czynienia z rozmyślnem rozbijaniem większości. Za tem ostatniem przemawia okoliczność, że na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy przedstawiciele innych stronnictw tak dalece byli skłonni do zgody, że rzecz rozbiła się na punkcie szczegółów zupełnie podrzędnych.

Przeciw tej pesymistycznej hipotezie przemawia znowu wzgląd, że katolicka partja ludowa, jakkolwiek zmuszona w każdej kombinacji politycznej do kompromisu, jednak tylko w szeregach prawicy liczyć może na częściowe urzeczywistnienie swych postulatów. W połączeniu z Niemcami innych klubów politycznych nie zdołałaby przeprowadzić ani jednej ze swych politycznych aspiracyj.

Przypuszczenie trzecie, jakoby baron Dipauli ostrze swego wniosku zwracał w pierwszej linji przeciw rządowi, dążąc tylko do ogólnego pogorszenia sytuacji, jest najmniej prawdopodobne, gdyż byłoby to postępowanie bezmyślne, nie odpowiadające ani doświadczeniu, ani zdolnościom politycznym tego przewódcy.

Okolicznością korzystną w całem zamięszaniu jest spokój, z jakim Czesi traktują ten epizod. Wobec tego naturalną jest rzeczą, że i Polacy zachowują się zupełnie spokojnie.

* * *

Z Pesztu donoszą, iż w następnym już tygodniu wniesie rząd w izbie posłów przedłożenie prowizorycznej ugody z Austrją i prowizoryczne przedłużenie przywileju banku austr. węg. do 31. grudnia 1898. Sytuacja w Peszcie jest korzystna dla tych przedłożeń i trudności nie będzie.

Omawiając zebranie urzędników państwowych, zwołane przez posłów, należących do stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, powiada *Fremdenblatt*, że dziwi się temu, iż to stronnictwo zamierza owo zgromadzenie urzędników państwowych zwołać, bo przecież wcale ono z urzędników państwowych się nie składa, ani też posłowie ci mandatów swych nie zawdzięczają agitacji urzędników państwowych. Urzędnicy ci mają przecież o wiele bardziej usprawiedliwionych i lepszych przedstawicieli. W końcu dodaje ten dziennik, że przez oświadczenie, jakie minister finansów złożył w izbie, życzenia urzędników o wiele bliższe są urzeczywistnienia, aniżeli przez te tłumy samozwańczych protektorów, którzy śpieszą bronić teraz urzędników. *Fremdenblatt* mniema, że zarówno w interesie swego stanu, jak i sprawy, urzędnicy nie dadzą się porwać tym zwodniczym odezwom, jakie wystosowali do nich niepowołani ich protektorowie.

Ten sam dziennik omawiając wniosek br. Dipaulego zauważa, że nie bacząc na niespodziewane wrażenie, jakie ten wniosek wywołał, na motywowanie jego, na sposób jego wniesienia do izby, podnieść wypada, iż co się tyczy uregulowania kwestji językowej, jakoteż przywrócenia narodowościowego pokoju w Czechach i na Morawji, to wniosek ten nie spotka się z zasadniczą opozycją ani ze strony rządu, ani ze strony żadnej z głównych partyj izby. Owszem, odpowiada on powszechnie podnoszonym życzeniom i zupełnie zgadza się z tem, co hr. Badeni podczas debaty adresowej wypowiedział w izbie panów.

Zresztą hr. Badeni także przez zwołanie znanej konferencji mężów zaufania niemieckich i czeskich dążył do tego samego, tj. do zaprowadzenia spokoju narodowościowego i językowego w Czechach. Co się zaś tyczy praktycznej strony, to wypada podnieść, że z wniosku br. Dipaulego niewiele należy się spodziewać korzyści, gdyż zasadnicze określenia naszej konstytucji nie posiadają pod tym względem żadnych braków. Natomiast doświadczenie pokazuje, jak n. p. z artykułem 19. ustaw zasadniczych, że nieuprawnione są zbyt wielkie nadzieje na takie ustawowe załatwienie sprawy.

W końcu oświadcza *Fremdenblatt*, że byłby bardzo przyjemnie zdziwionym gdyby zdrowe ziarno wniosków br. Dipaulego zapuściło korzenie i zdołało się należycie rozwinąć, że zaś inicjatywa do tego wniosku wyszła od katolickiego stronnictwa ludowego, to fakt ten nie powinien przerażać tych, którzy kwestję językową starają się ciągle wnosić przed parlamentarne forum.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 7. października. *(Z izby posłów).* W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia prowadzono dyskusję nad wnioskami w sprawie ulżenia ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Dyskusji tej nie ukończono.

P. Spinczicz (Chorwat) mówił o klęskach, które nawiedziły Istrję, p. Nowak (liberał) o opłakanem położeniu mieszkańców w Czechach północnych.

Podczas przemówienia p. Nowaka, wiceprezydent izby p. Abrahamowicz oddał przewodnictwo w ręce drugiego wiceprezydenta p. Kramarza. Dało to powód do małej utarczki między p. Nowakiem a Kramarzem. Pierwszy bowiem zaprotestował przeciw temu, że p. Kramarz objął przewodnictwo i oświadczył, iż nie będzie dalej mówił dopóty, póki obradom przewodniczyć będzie Czech, p. Kramarz. Za to został przez przewodniczącego przywołany do porządku dziennego. Na tem ten zatarg się zakończył.

P. Kiesewetter (socjalny demokrata) uderzył na erę luegerowską, panującą w wiedeńskiej radzie miejskiej, a głównie zaś bolało go to, że rada miejska wiedeńska oddaliła tych nauczycieli, którzy należeli do szeregów socjalnej demokracji.

P. Lueger w dłuższem przemówieniu bronił wiedeńską radę miejską przed zarzutami p. Kiesewettera.

W dalszym ciągu przemawiali jeszcze pp.: Guenther (liberał), Jan Mayer (stronnictwo Luegera), Gloeckner (liberał), poczem dyskusję przerwano.

Minister skarbu dr. Biliński wniósł projekt ustawy w sprawie handlu domokrążnego.

Nastąpił długi szereg wniosków i interpelacyj.

Niemieccy narodowcy postawili wniosek, aby rząd skłonił towarzystwa asekuracyjne i banki, by pierwsze pożyczyły bezprocentowo 10 miljonów, drugie zaś 30 miljonów dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Szenererowcy postawili wniosek nagły o bezzwłoczne cofnięcie rozporządzeń językowych i o wybór komisji, któraby się zajęła wypracowaniem ustawy językowej, na mocy której sejmy miałyby prawo regulować wszelkie kwestje dotyczące spraw językowych. Uchwały jednak w tych sprawach, aby być prawomocnemi, muszą zapaść większością $^2/_3$ głosujących.

Dalej wnoszą szenererowcy, aby we wszystkich krajach z wyjątkiem Galicji, Bukowiny i Dalmacji uznano język niemiecki za język państwowy.

Dalej szenerowcy ponowili swój wniosek z poprzedniej sesji, aby kraje należące do związku niemieckiego zostały zupełne odłączone od Galicji i Bukowiny, i aby Dalmację przyłączono do krajów korony węgierskiej. Galicja i Bukowina mają stanowić dla siebie odrębną całość. Łączność między tymi krajami, a krajami niemieckimi będzie polegała na tem, iż będą one wysyłały swoich reprezentantów do wspólnych delegacyj dopóty, dopóki nie zostanie zaprowadzoną unja personalna między Węgrami a Austrją.

W końcu postawili szenerowcy wniosek domagający się od rządu wydania ustawy zabraniającej żydom z zagranicy imigrować do Austrji.

P. Krempa (ludowiec) interpeluje ministra handlu o utrudnienia, jakich doznają włościanie w sprawie chowu i handlu świniami.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 7. października. *N. fr. Presse* zamieszcza list p. Dipaulego (katolickie stronnictwo ludowe), w którem on prostuje doniesienia tego pisma o wybuchu jakiegoś przesilenia wśród większości.

W liście tym pisze p. Dipauli: Podczas gdy w doniesieniach *N. fr. Presse* zamieszczone są takie rzeczy, jak np. o dążeniu mojem do usunięcia ministra oświaty Gautscha, o którym, o ile sobie przypominam, nigdy nawet nie wspominałem, natomiast w dziwny jakiś sposób opuszczono to wszystko i ani słówka nie poświęcono temu, o czem w istocie mówiłem.

Prawdziwem jest, iż na posiedzeniu parlamentarnej komisji prawicy mówiłem o usposobieniu umysłowem, jakie panuje wśród moich wyborców i nie robiłem wcale żadnej tajemnicy z tego faktu, iż od czasu mojej politycznej działalności, uważam zawsze za swój obowiązek, pozostawać jako poseł w ustawicznym kontakcie z moimi wyborcami. Stanowczo atoli na wspomnianem zebraniu zaprotestowałem przeciw temu, żeby mój wniosek uważano tylko za jakiś środek taktyczny. Postawiłem go, odczuwając istotną jego potrzebę i zastrzegłem się przeciw podsuwaniu mi jakichkolwiek taktycznych względów.

Również nieprawdą jest, jakobym swój wniosek następnie zmienił, owszem nie różni się on ani słowem od tego brzmienia, w jakiem postawiłem go na posiedzeniu katolickiego stronnictwa ludowego i w jakiem on przez ten klub został uchwalony dnia 26 września br.

Praga 7. października. Dzienniki czeskie omawiają przesilenie, jakie wybuchło w prawicy i podnoszą, iż na posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy zwrócono uwagę p Dipaulego na konsekwencje jego postępowania i oświadczono mu, iż nieodzownie było wskazanem, aby on przynajmniej był porozumiał się ze ściślejszym komitetem wykonawczym prawicy, zanim swój wniosek oddał prezydjum izby. W istocie też komitet ściślejszy zszedł się przed onegdajszem posiedzeniem na narady, ale zanim te obrady się rozpoczęły, już p. Dipauli wniosek swój prezydjum izby przedłożył.

Następnie dopiero przyszedł hr. Dipauli na posiedzenie tej komisji, której jest członkiem i tu w obszernem przemówieniu wyłuszczył motywa, które skłoniły jego stronnictwo do postawienia tego wniosku w takiej formie i treści, w jakiej on został wniesiony. Podniósł on trudności, w jakich jego stronnictwo przez przystąpienie do większości znalazło się wobec walki Niemców przeciw rozporządzeniom językowym i sądził, iż wniosek jego daje parlamentowi możność do sanacji opłakanych stosunków panujących w parlamencie.

Wszystkie usiłowania posłów czeskich Engla, hr. Palffy'ego i ks. Schwarzenberga, aby p. Dipaulego skłonić do cofnięcia jego wniosku, lub do wykreślenia w nim słów „w celu cofnięcia rozporządzeń językowych", rozbiły się o upór br. Dipaulego; oświadczył on, iż motywa, które jego stronnictwo skłoniły do postawienia wniosku, są wyrażone w nader oględnej formie.

Ponieważ do porozumienia na posiedzeniu komisji prawicy nie przyszło, rozeszli się jej członkowie w tem przekonaniu, że solidarność prawicy została zachwiana.

Politik pisze: Nie da się zaprzeczyć, że solidarność prawicy narażoną jest na niebezpieczeństwo wkutek nieporozumienia, które wczoraj między katolicką partją ludową a resztą grup większości tak się zaostrzyło, iż potrzeba wielkiej przezorności i zaparcia się siebie samego, aby dalszą wspólną kooperację umożliwić. Zachodzi pytanie, jakie następstwa będzie miał ten epizod. Jeśli katolicka partja ludowa wystąpi z większości, natenczas hr. Badeni uzyska znowu wolną rękę i może znowu swego szczęścia próbować u wierno-konstytucyjnej wielkiej własności lub umiarkowanych liberałów niemieckich.

Narodni Listy uznają trudne położenie katolickiej partji ludowej w dzisiejszych czasach niemiecko-narodowego prądu. Nie można jednak usprawiedliwić kroku tej partji, który, jeśli wypadki logicznie mają się rozwijać, pociągnąłby za sobą nietylko przesilenie wśród prawicy, ale koniec jej. Wniosek Dipaulego zawiera pośrednio uznanie i uprawnienie obstrukcji. Dziennik ten mniema, iż przez postępowanie katolickiej partji ludowej prawica rozpadnie się, a polityczna przyszłość państwa będzie osłonięta absolutną ciemnością. Los ludów na prawicy nie jest jednak zależny od posła Dipaulego. Partja Dipaulego utonie między antysemitami i niemieckimi narodowcami, a jej konserwatyzm razem z nią.

Wiedeń 7. października. Niemiecka partja ludowa obradowała wczoraj nad wnioskiem językowym Dipaulego i wydała następujący komunikat: Na posiedzeniu stwierdzono, iż zniesienie rozporządzeń językowych nie może być uczynione zależnem od przyjścia do skutku lub od prac jakiejś komisji. Niemiecka partja ludowa obstaje z jednej strony przy żądaniu ustawowego uregulowania stosunków językowych, a z drugiej strony nie odstąpi od najsilniejszej opozycji i obstrukcji tak długo, aż pokąd rozporządzenia językowe nie zostaną zupełnie i bezwarunkowo cofnięte.

Wiedeń 7. października. O posiedzeniu posłów czeskich, które również podczas plenarnego posiedzenia izby wczoraj się odbyło, dzienniki czeskie donoszą: P. Forzt podnosi, iż cena, za którą posłowie czescy mają się wyrzec swej samodzielności, nie jest znowu tak wysoką, aby można było bez zastrzeżeń oddać się rządowi. W dalszym ciągu swej mowy postawił p. Forzt wniosek, aby klub młodoczeski dopóty nie przystąpił do związku stronnictw prawicy, póki stosunki między rządem a klubem młodoczeskim nie będą postawione zupełnie jasno. W końcu wniósł p. Forzt, aby wszelkie warunki, pod jakimi Młodoczesi mają zbliżyć się do rządu, były najpierw omawiane na posiedzeniu pełnem klubu. Przeciw temu wnioskowi wystąpił p. Pacak. W głosowaniu pierwszy wniosek p. Forzta przyjęto znaczną większością, drugi jednogłośnie.

Dzienniki czeskie donoszą, iż Rusini przedłożyli parlamentarnej komisji prawicy swe życzenia. Domagają się oni, aby urzędnikom Polakom rząd przypomniał rozporządzenie, na mocy którego oni w stosunkach z ludnością ruską powinni używać języka ruskiego, dalej żądają, aby na uniwersytecie lwowskim były utworzone dalsze katedry z językiem wykładowym ruskim, aby stworzono nowe gimnazja ruskie i aby na Bukowinie utworzono nowe szkoły ludowe z językiem wykładowym ruskim i seminarjum nauczycielskie z językiem wykładowym ruskim i rumuńskim.

Wiedeń 7. października. Po wczorajszem posiedzeniu plenarnem izby odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy, na które przybyli także reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego, co jest dowodem, że różnice, jakie powstały wskutek wniosku Dipaulego między nim a Młodoczechami zostały już wyrównane. Na posiedzeniu tem nie poruszono ani słówkiem sprawy Dipaulego, omawiano tylko podział pracy na przyszłe posiedzenia izby, a mianowicie postanowiono, aby w tym tygodniu ukończoną została dyskusja nad sprawą niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami.

Wskutek tego wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia, przyjdą pod obrady dopiero w przyszłym tygodniu.

Reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego brali udział w dyskusji i głosowaniu.

Wiedeń 7. października. O sposobie, w jaki ma być zażegnany konflikt, który wskutek wniosku bar. Dipaulego wybuchł między jego stronnictwem, a prawicą, krążą najrozmaitsze wersje. W pierwszym rzędzie koło polskie i czeska konserwatywna większa własność czynią starania, aby wyrównać wszystkie różnice i w tym celu noszą się z myślą postawienia w imieniu prawicy wniosku domagającego się w drodze ustawodawczej uregulowania kwestji językowej. Treść tego wniosku uchwaloną byłaby przez wszystkie stronnictwa prawicy, więc podpisaliby go także członkowie katolickiego stronnictwa ludowego. Wówczas cały konflikt na temby się zakończył.

Wiedeń 7. października. *Neues Wiener Tagblatt* donosi: Na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy zgodzono się, aby izba przystąpiła do wyboru komisji budżetowej, której przekazaneby zostały wnioski w sprawie ulżenia nędzy ludności. Wniosek o wybranie dla tej sprawy osobnej komisji nie utrzymał się.

Wiedeń 7. października. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister rolnictwa przedłożył projekt ustawy o utworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych.

Posłowie D'Angeli, Basevi i Lenassi przedkładają nagły wniosek, domagający się niezwłocznego wniesienia przedłożenia o utworzeniu drugiego połączenia między Tryjestem a Wiedniem.

P. Sylwester i tow. przedkładają nagły wniosek, aby ustawy o regulacji płac urzędniczych weszły w życie z dniem 1. stycznia 1898 r.

Izba przystąpiła następnie do porządku dziennego t. j. do dalszej rozprawy nad kwestją przyjścia z pomocą okolicom, dotkniętym klęskami elementarnemi.

Wiedeń 7. października. *(Z izby posłów).* Podczas dyskusji o nędzy odegrała się scena, która dotychczasowe skandale przewyższa swoją brutalnością.

Podczas przemówienia socjalisty p. Schrammela, szenererowiec p. Iro i antysemita p. Gregorig, wpadając w tok mowy, posprzeczali się tak dalece, że zaczęli się obsypywać takimi wyrazami, jak: łotr, łajdak, *(Haderlump, Gauner, Schuft)* itd.

P. Iro z podniesioną ręką rzucił się na p. Gregoriga, wołając: „Łajdaku, teraz dostaniesz w twarz!"

Pp. Lueger i Verkauf rzucili się między nich i przeszkodzili uderzeniu.

Wiceprezydent Abrahamowicz przerwał posiedzenie. Przerwa trwała długi czas.

P. Iro zażąda zwołania komisji dla wyrażenia nagany.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Ateny 7. października. Z powodu znanego wypadku, jaki zdarzył się parowcowi austrjackiego Lloyda „Marja Teresa", na który, jak wiadomo, wdarli się Grecy, myśląc, że statek ten wiezie 100 jeńców greckich z Krety, komendant portu i szef policji portowej zostali ze swych posad usunięci.

Wiedeń 7. października. W kołach wojskowych obiega pogłoska, iż zasłużony wielce koło rozwoju obrony krajowej szef sekcji w ministerstwie obrony krajowej, jen. dywizji Lehne, zamierza ze względu na stan swego zdrowia przejść w stan spoczynku.

Wiedeń 7. października. W tej chwili dowiaduję się, że sprawa drukarzy pomyślnie załatwiona. Formularze sądowe ułożone będą w Wiedniu, a wykonanie będzie poruczone drukarniom krajowym w drodze konkursu już na rok 1898.

Madryt 7, października. Na radzie gabinetowej uchwalono przyznać Kubie autonomję zupełną pod zwierzchniczą władzą Hiszpanji. Kroki wojenne przeciw powstańcom dopóty prowadzić, dopóki to się okaże potrzebnem. Jeneralnemu prokuratorowi polecono przeprowadzić śledztwo, jakim sposobem ogłoszony został list jenerała Weylera, w którym on zawiadamia poufnie ministra wojny, że sam nie poda się do dymisji, lecz czeka, aby go odwołano.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty —·—, Węg. Kredyty 387·50, Anglobanki 163·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 254·—, Unjony 291·50, Laenderbank 224·75, Sztacbany 337·50, Lombardy 84·—, Elbethale 258·75, Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 154·50, Rima 256·—, Alpiny 125·50 Renta majowa 102·20, Węg. renta koronowa 99·50, Losy tureckie 62·50, Marki niemieckie, 58.75.

Berlin 7. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 222·50 (354·22), Sztacbany 143·75 (337·32), Lombardy 36·50 (85·28), Disconto 199 25. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 października 1897 r.

HOTEL ZORZA. F. Bernacka z Wiednia. S. hr. Tarnowski, J. hr. Mycielski z Przeworska. H. dr. Jordan z Krakowa. R. Wiszniewski z Dobrzan. R. Grocholski z Rożysk. H. hr. Breza z Podleszan. J. hr. Bawororski z Kotłowa. F. Stryjeński z Krakowa. S. Tarnowski z Królestwa Pol. Dr. E. Soehlke z Berlina.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. hr. Konarski z Dubiecka. M. hr. Rey z Przecławia. M. br. Hagen z Wielkich Óczk. S. Dorożyński z Bóbrki. S. Piątkowski z Ostroga. W. Korybski z Krakowa. Z. Bielski z Krakowa. M. Stawińska z Sanoka. W. Gniewosz z Potoka Złotego. J. Abranowicz, L. Hanin z Wróblika Król. W. Olszewska z Wołynia.

(21)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Hrabia Lenz czuwał nad naszem wstąpieniem na pokład. W ostatniej chwili Günther podał mi prośbę. Stary Günther cierpiał na reumatyzm i mogąc zaledwie włóczyć się z bolu, błagał, bym mu pozwoliła pozost ć i wracać do księcia Edwarda.

Nie bardzo mi się to podobało, ale tryumf, jaki odniosłam nad Anną, uczynił mnie względniejszą. Günther, płacząc rzewnie i obsypując me ręce pocałunkami, pożegnał się z nami.

Wzięłyśmy tylko Josego i Sułtana.

XXVI.

Na morzu.

Przy pięknej pogodzie, wyjechałyśmy na pełne morze. Lekki wietrzyk poruszał falami, które pieniąc się, zdawały się igrać ze sobą, goniąc jedna drugą, i z lekkim hukiem rozbijały się o nadbrzeżne skały. Przez cały miesiąc stale pogoda nam sprzyjała, to też codziennie bawiłam się rozkosznie z Sułtanem na obszernym pokładzie okrętu. Poczciwe psisko stało się ulubieńcem całej załogi.

Służba okrętowa zjednana hojnymi datkami hrabiego Lenza, była gotową na każde moje skinienie, a kapitan zapraszał nas często na obiad do swojej kajuty.

Gdy wiatr nie był zbyt chłodny, wynoszono lady Annę na pokład i rozpoczynałyśmy jak dawniej miłą pogadankę. Lubiłam, aby mi powtarzała dawne bajki, których tak chętnie słuchałam w naszem starem Poissy. Powoli Anna przychodziła do zdrowia, a ja cieszyłam się, że powietrze morskie zaczyna zbawiennie na nią oddziaływać. Niestety, miałyśmy wkrótce ujrzeć i odwrotną stronę medalu.

Mniej więcej w połowie drogi, po trzech miesiącach żeglugi, nagle wiatr się zmienił. Otoczony ze wszech stron, nieustanną burzą. przez kilka tygodni, okręt nasz był zdany na igraszkę fal. Była to najstraszniejsza i najsmutniejsza próba, na jaką w życiu byłam wystawioną. Zamknięta w ciasnej kajucie z jęczącą lady Anną, otoczona ciemnościami, przerażona wzmagającemi się uderzeniami rozszalałych bałwanów o nasz złowrogo skrzypiący statek, traciłam świadomość czasu i życia. Te nieustanne męczarnie stały się tak nieznośne, że nieszczęśliwa Anna prosiła gorąco Boga, żeby ją wybawił od dłuższych tortur i zabrał do siebie. Anielska ta istota, którą skazałam na podobne piekło, nie pomyślała ani przez chwilę, ażeby mnie obwiniać lub mi złorzeczyć.

- Ah! — wołała nieraz w gorączce — gdyby się stało jakie nieszczęście, co za wyrzut sumienia dla „niego“!

Prawdopodobnie mówiła o moim ojcu, nie byłam jednak tego pewną. Wpadłam w stan kompletnego znieczulenia, graniczącego z idjotyzmem i nie miałam siły dążyć za myślą pośród panicznego strachu, jaki mnie ogarnął i złowrogiego skrzypienia, które groziło lada chwila rozbiciem.

Hrabia Lenz często schodził do nas, dodając nam odwagi, my zaś, zataczałyśmy się, jak nieprzytomne, padając co chwila na materacami wyścieloną podłogę kajuty.

Nakoniec, po długich godzinach, spędzonych w trwodze, cierpieniach i zmęczeniu, burza zaczęła stopniowo ustawać; hrabia doniósł nam, że statek nie został uszkodzony, i że ruszamy w dalszą drogę. Skończy się tylko na opróżnieniu. Lady Anna, ciężko chora, przyjęła tę wiadomość obojętnie. Co do mnie, uparłam się wyjść na pokład, i daremnemi były perswazje hrabiego. Wówczas dopiero opowiedział mi, że ocaleliśmy cudem tylko, i to za cenę wielkich poświęceń i strat znacznych, a nieobliczalnych na razie. Jedną część ładunku wrzucono do morza, kilku ludzi zmiotły bałwany; nie wiedziano również, co się stało z Sułtanem. To mnie doprowadzało do rozpaczy. Nie mogłam uwierzyć w jego stratę. Hrabia oprowadzał mnie, po najciemniejszych zakamarkach okrętowych, zeszliśmy aż pod pokład, do składów. Wołałam Sułtana, płacząc rzewnie ale napróżno, ślad po nim zaginął. Kapitan wytłumaczył mi, że buda psa była przytwierdzoną do zabudowania kuchennego, umieszczonego na przodzie statku, i że cała ta część została zmiecioną jednem uderzeniem rozburzonej fali. Strata Sułtana dotknęła mnie boleśnie. Przywiązałam się do poczciwego zwierzęcia, które od dziecka dzieliło ze mną każdą zabawę, i nie odstępowało mnie nigdy, towarzysząc pierwszym moim krokom. Pochodził zresztą od księcia Edwarda, i tracąc go, zdawało mi się, że zostało zerwane jedno z ogniw z nim mnie łączących. Napróżno hrabia obiecywał mi, że za naszym przyjazdem kupi mi najpiękniejszego w świecie psa; nie pocieszało mnie to wcale. Chciałam tylko Sułtana... Ale Sułtan zniknął.

Reszta przeprawy odbyła się z różnymi, ale już nieszkodliwymi wypadkami. Pozostało mi po niej wspomnienie przykre i pełne grozy. Nieraz myślałam, że nigdy nie będzie końca tej podróży. I rzeczywiście podróż ta trwała całych pięć miesięcy.

Przybyliśmy do wyspy Bourbon, zanim jeszcze Anna mogła opuścić łóżko. Stan jej chwilami nie budził już nadziei. Parę razy zdało nam się, że ją tracimy. Wyniesiono ją na ląd w lektyce. Wyszła więc z okrętu, tak jak nań wstąpiła. Biedna Anna już nie mówiła, wyrzekła się życia. Jej wychudłe rysy nosiły tylko ślady bolesnej rezygnacji. I tylko gdy przechodziłam koło jej lektyki lub w czułych słowach zwracałam się do niej, oczy jej dziwnie się rozjaśniały. (C. d. n.).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·48	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja. Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.